

Wychodzi raz na tydzień  
co Wtorek.  
Kto chce samą „PRACĄ” abo-  
nować, może ją sobie zapisać  
za 50 fen. u pp. agentów i  
wyprosi z Wydawnictwa „Kato-  
lika” w Bytomiu G.-Ś., Równole-  
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

# PRACA

czyli

„PRACA”  
razem z „Katolikiem” można  
abonować także na każdej po-  
czcie za 1 markę 60 fen.  
na kwartał.  
OGŁOSZENIA  
za rządęk (wiersz) 4-linowy  
20 fenygów.

## Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

Módl się a pracuj!

Rok XX.

Bytom G.-Ś., 29-go Listopada 1910.

Nr. 48

### O mężach bezpieczeństwa i wydziale robotniczym.

(Ciąg dalszy).

#### II. Wybór członków wydziału przez załogę wierzchową.

##### § 32.

1. Wybór członków wydziału robotniczego dla robotników, zatrudnionych na powierzchni kopalni, wykonany bywa przez załogę wierzchową.
2. Jeżeli jest do wybierania kilku zastępców, oznacza posiedziiciel kopalni (§ 42) oddziały wyborcze, które przedsięwziąć muszą wybór. Każdy oddział wyborczy wybiera jednego zastępcę ze swego grona.
3. §§ 3—5 zastosowuje się do tego wyboru z tą zmianą, że przepisane § 4 litera e. dwuletnie zatrudnienie na kopalniach Górnego Śląska nie musi być podziemne i że przepisany § 4 litera f. 5-letni czas pracy jako kopacz (hajer) w tym razie nie obowiązuje.
4. Wybór jest bezpośredni, i tajny. Odbywa się on w ten sposób, że zastosowuje się odpowiednio §§ 8—13 zaś przy ustępie 2 z tą zmianą, że na miejsce oddziału sztygarowego wchodzi oddział wyborczy.

#### III. Czas trwania i koniec urzędu członków wydziału robotniczego.

##### § 33.

1. Czas urzędowania członków wydziału trwa pięć lat. Ustępujących można na nowo wybierać, o ile posiadają warunki wybieralności.

##### § 34.

1. Urząd członka wydziału robotniczego (§ 30 ustęp 1. litera a i b) kończy się, skoro członek ustępuje ze stosunku roboczego lub jeżeli utraci jeden inny warunek wybieralności. W takim razie odbywa się tak samo, jak w razie śmierci lub w razie złożenia urzędu jako członka wydziału robotniczego wybrany uzupełniający na resztę

peryodu wyborczego, który musi się odbyć w ciągu 3 miesięcy po ustąpieniu z urzędu. Wybór uzupełniający odbywa się w takim samym sposobie jak pierwotny wybór ustępującego członka wydziału robotniczego.

2. Urząd zamianowanego członka wydziału robotniczego kończy się śmiercią, złożeniem urzędu, ukończeniem peryodu wyborczego i wystąpieniem ze stosunku roboczego lub służbowego jaki go łączył z posiedziicielem kopalni.

#### IV. Prawa wydziału robotniczego.

##### § 35.

1. Wydział robotniczy ma wpływać na to, aby dobry stosunek wśród załogi, oraz pomiędzy załogą i pracodawcą panował i został przywrócony.
2. Wydział robotniczy ma doręczyć posiedzielowi kopalni wnioski, życzenia i zażalenia całej załogi lub całych gromad załogi, które dotyczą ruchu i pracy w kopalni, stosunków pracy, i urządzeń dobroczynnych kopalni lub poszczególnych jej pol szczybowych. W tem wszystkim ma wydział robotniczy także wypowiedzieć swoje zdanie. Wykluczone od obrad w wydziale robotniczym są życzenia, wnioski i zażalenia, które wyłącznie dotyczą spraw pojedynczych robotników lub małych grup górników.
3. Wydział robotniczy ma prawo uchwalać:
  - a) że mąż bezpieczeństwa ma objechać dwa razy w miesiącu swój oddział sztygarowy (w porównaniu § 17. litera 2).
  - b) że muszą się odbyć oprócz regularnych objeżdżeń także nadzwyczajne objeżdżenia, jeżeli tego powody wymagają, oparte na szczególnych faktach lub spostrzeżeniach. Powody te muszą być podane zarządowi kopalni, (porównanie § 20).

O tem rozstrzyga:

do a) większość obecnych na posiedzeniu osób,



obrani i ewentualnie zamianowani członkowie, oraz mężowie bezpieczeństwa.

do b) albo większość wydziału robotniczego albo większość mężów bezpieczeństwa bierzących udział w posiedzeniu.

4. Wydział robotniczy może za zezwoleniem większości obecnych mężów bezpieczeństwa uchwalić, że regularne miesięczne objężdżania mężów bezpieczeństwa wypadną aż do dalszego rozporządzenia. Uchwała ta wchodzi w życie, gdy nadejdzie pozwolenie Wyższego urzędu górniczego. Uchwała ta każdego czasu może być zmieniona przeciwną uchwałą, powziętą przez wydział robotniczy lub większość mężów bezpieczeństwa. Ostatnia uchwała nie potrzebuje pozwolenia Wyższego urzędu górniczego.

5. Wydział robotniczy ma dalej to zadanie:

a) wybrać z grona robotników męża zaufania na ten wypadek, gdy interesowani robotnicy chcą przez takiego męża zaufania dać dozorować postępowanie przy stwierdzeniu niedostatecznego lub wykraczającego przeciwko przepisom obładowania narzędzi wydobywalnych, i tej części ładowania, jaką się poleca przy obliczaniu zarobku. Wybór skutecznia się przez większość głosów.

b) wypowiedzieć swoje zdanie o treści mającego być wydanego porządku robotniczego lub dodatku do niego.

c) na żądanie posiedziela kopalni wypowiedzieć swoje zdanie (§ 42) o tem, czy w porządku roboczym umieścić przepisy o zachowaniu się robotników przy używaniu urządzeń, istniejących na kopalni i urządzonych dla dobra robotników, oraz przepisy o zachowaniu się niepełnoletnich robotników poza pracą i w jaki sposób przepisy te ukształtować.

d) na żądanie posiedziela kopalni (§ 42) wypowiadać rzeczoznawcze zdania stosownie do wymagań § 139, ustęp 3 ustawy procedurowej.

e. być czynnym dla robotniczej kasy wsparciowej według przepisów w tej sprawie wydanych.

#### § 36.

Wydział robotniczy ma prawo, przejrzeć książki mężów bezpieczeństwa na posiedzeniach wydziału robotniczego. Zyczenie przejrzania księzek mężów bezpieczeństwa musi być na czas podane do wiadomości kopalni.

#### § 37.

Jeżeli wydział robotniczy swoje §§ 35 litera 2 5 i 36 przekroczy, może być po poprzednim daremnem napomnieniu rozwiązany przez Wyższy urząd górniczy.

#### V. Prowadzenie interesów wydziału robotniczego.

#### § 38.

1. Wydział robotniczy schodzi się tak często, jak posiedziela kopalni (§ 42) uważa to za potrzebne, lub jeżeli co najmniej czwarta część zastępców robotników stawi o to wniosek z równoczesnym podaniem spraw, mających przyjść pod obrady i według §§ 35 i 36 nadających się do obradowania.

2. Na narady muszą być wszyscy członkowie wydziału robotniczego na czas zaproszeni. Oprócz tego wolno jest posiedzielowi kopalni, zaprosić na narady urzędników z głosami doradcami.

3. Porządek dzienny oznacza przewodniczący, wnioski muszą być stawiane najpóźniej dzień przed posiedzeniem.

4. Przewodnictwo przy naradach spoczywa w rękach posiedziela kopalni (§ 42).

#### § 39.

1. O naradach musi być spisany protokół. W nim spisani być muszą wszyscy obecni z tem wszakże rozdziałem, że spisani być muszą osobno mężowie bezpieczeństwa i wybrani oraz zamianowani członkowie wydziału robotniczego. Z protokołu musi dalej wynikać, czy rozstrzygnięcia wydziału robotniczego odbyły się w sposób podany

2. Protokoły które być muszą podpisane przez przewodniczącego i przez dwóch, wyznaczonych przez wydział robotniczy członków, zostaną uporządkowane, połączone w książkę i przechowane przez posiedziela kopalni (§ 42). (Dok. nast.

### Wielka walka.

Nowy Jork był niedawno widownią olbrzymiego strajku; zastrajkowało 75 tysięcy krawców. Główny zastęp strajkujących stanowili żydzi wychodźcy z Polski i Rosyi, którzy gromadnie ciągną do Nowego Jorka, jako środowiska przemysłu krawieckiego.

Właściele fabryk, zatrudniający obcych przybyszów, nie znających po większej części języka angielskiego, nie zorganizowanych w związki, coraz więcej lekceważyli robotników.



Warunki pracy w ostatnich czasach stały się tak opłakane, że pokorni i cierpliwi „cudzoziemcy” przenieść ich nie mogli.

I stała się rzecz wprost nieoczekiwana: 75 tysięcy biedaków, żyjących z dnia na dzień, wycieńczonych pracą, nie mających żadnych zasobów materialnych, zastrajkowało, jak jeden mąż, by polepszyć egzystencję własną i swoich następców.

Na sześć miesięcy przed strajkiem powstała w Nowym Jorku unia krawców, do której wszakże zapisało się zaledwie pięć tysięcy członków. Komitet unii, widząc potrzebę strajku, zwołał zebranie, na którym zgromadziło się około sześćdziesięciu tysięcy zainteresowanych. Hasłem do strajku miało być wydanie „czerwonej odezwy”.

Dnia 9-go lipca wydano tę zapowiedzianą odezwę. Naznaczono strajk na godzinę 2 po południu. Z wybiciem tej godziny 75 tysięcy krawców wstało od maszyn i opuściło fabryki. Następnego dnia do nowej unii zapisało się 75 tysięcy członków.

Strajkujący żądali lepszej zapłaty, zmniejszenia godzin pracy, oraz ograniczenia povertime’ów, czyli godzin pracy pozaobowiązkowej, bezpłatnego użycia motorów i t. p. Strajk trwał dziewięć tygodni.

Przez cały ten czas strajkujący zachowywali się z godnością, mimo ciężkiej biedy, jaka dawała im się we znaki. Najgorzej było z lokalami. Gospodarze domów uzyskali wyroki na usunięcie z mieszkań tysięcy rodzin strajkujących robotników. Unia nie była w stanie pomóc nieszczęśliwym. Ręczyła tylko za tych, którzy mieli w domu chore osoby.

Właściciele fabryk sprowadzili łamistrajków, lecz niewiele im to przynosiło korzyści, nawet po uzyskaniu przeciwko strajkującym wyroku ze strony jednego z nowojorskich sędziów, Goffa, który orzekł, że nie wolno prześladować łamistrajków, gdyż „hamuje to przemysł krajowy”.

Strajkujący, dowiedziawszy się o tej decyzji, wołali: „Wolimy być przyjaciółmi pracy w więzieniu niż skebami na wolności. Walczymy o pracę, jak o własne życie”.

Tragiczno-komiczny epizod zaszedł w czasie strajku, gdy gromada złożona z 300 nędzarzy, chwilejących się na nogach z głodu, udała się w pochodzie do dzielnicy milionerów w Nowym Jorku — na „Piątą avenue”. Ci biedacy chcieli przed oczyma bogaczy zamianować swoją niezależność i wytrwałość mimo trapiącej ich nędzy, i nie mieli bynajmniej złych zamiarów. Nawet i sił im brakło do jakiegokolwiek czynnej manifestacji. Lecz samo pojawienie się wybladłej gromad-

ki przestraszyło arystokratów nowojorskich. Członkowie „knickerbocker” zatelefonowali do policję. Przybyli opasli policjanci i około 74 uczestników pochodu zabrali na stację policyjną za to tylko, że ci śmieli wkroczyć do dzielnicy, należącej wyłącznie do wybranych.

Nareszcie strajk się skończył. Po dwutygodniowym trwaniu walki między robotnikami a pracobiorcami, ci ostatni zgodzili się na danie ulg żądanych. Oficjalnie nie uznali nowej unii, lecz przyrzekli z nią się liczyć.

Strajk ten zasługuje na uwagę dla tego, że zwykle emigranci stanowią żywioł bardzo niepodatny do energicznych wystąpień. Tu jednak warunki pracy były tak ciężkie, że zastąpiły uświadomienie i popchnęły do oporu, zakończonego zwycięstwem.

## Jak socjaliści szanują cudzą własność.

Chętną się socjaliści, że z dniem każdym przybywa im członków i zwolenników we wszystkich krajach. Powody do tego są między innymi najgłośniejsze dwa. Po pierwsze szalony wyzysk i ucisk ludu pracującego przez kapitalizm, dalej niesprawiedliwy ustrój społeczny, który wszelkie ciężary zwałił na barki robotnicze, a powtórę bezwzględnie przeprowadzony mechanizm organizacyjny w partii socjalno-demokratycznej, który łatwowiernych i obalamuonych pięknymi obietnicami, słowionych zwolenników szatańskim sposobem przykuwa do czerwonego sztandaru. Socjaliści chwają się, że posiadają doskonale zorganizowany system mężów, zaufania, któremu swą wielkość zawdzięczają. Jacy to ci mężowie zaufania są, posłuchajmy co sami robotnicy socjalistyczni, którym bielmo czerwone z oczu spadło, o partii socjalnodemokratycznej i tych prowodyrach myślą i otwartą, publicznie po gazetach piszą:

„Jest prawdą niezaprzeczoną i wielokrotnie udowodnioną, że największymi i najdoskonalszymi socjalistami są leniuchy, złodzieje, gwałciciele praw boskich i ludzkich; rozpustnicy, słowem wszystkie wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. W społeczeństwie owe szumowiny nie mają miejsca, przeto im nic innego nie pozostało, jak zjednoczyć się z przewrotnym socjalizmem. W socjalistycznym gnieździe mają oni zupełną wolność (także sumienia), również i braterstwo (mienią)”.

Nic w tem dziwnego, jeżeli zbiera się pokaźna gromada najrozmaitszego tałatajstwa, tj. pijanice, bezbożnicy i rozpustnicy, w których drzemają najrozmaitsze namietności i raz poraz i to dosyć czę-



sto ujawniają się na zewnątrz najdroższe występkę, które czytając lub słuchając, włosy na głowie stawają i budzą straszliwe obrzydzenie ku tego rodzaju ludzkości. Obrzydzenie to powoduje robotników dobrych i trzeźwo na sprawy robotnicze patrzących do omijania tego rodzaju ludzi spodlonych, niżej bydłęcia stojących — do omijania sideł socjalistycznych, które w dzień i w nocy na wszystkich robotników bywają zastawiane.

Ów rozwydrzony motłoch nazywa siebie socjalna - demokracją. Motłoch taki, inaczej ludzie tacy, nie chcą i zresztą nie umieją nikogo i niczego poważać i uszanować. Powagę i uszanowanie mają tylko dla siebie i względem siebie samych, zresztą względem nikogo. Dla nich prawa boskie, ludzkie i natury nie istnieją. Te prawa depcą każdym krokiem, kiedy zajdzie tego potrzeba. Nie szanują narodu, społeczeństwa ani osoby. Nie szanują ani swej własnej własności, ani społecznej, ani też towarzyskiej — żadnej, albowiem według nauki socjalistycznej nie odpowiadają ani przed Bogiem, ani przed państwem, ani przed społeczeństwem, ponieważ nie uznawają ani Boga, ani państwa, ani społeczeństwa, ani religii, ani sumienia, ani własności prywatnej. Tak wygląda socjalna - demokracja!"

Tak piszą socjaliści o własnej organizacji. Prawda, że pięknie ją przedstawiają jako bandę „wywłaszczycieli”, rozpustników, pijaków! A teraz posłuchajmy, co oni myślą o swoich mężach zaufania. Odezwę jaką podajemy dosłownie, rozszerzając po całej Austrii.

Baczność!

Od zorganizowanych robotników socjalistycznych.

Czytać!

Podać dalej!

Baczność robotnicy!

Od pół roku są robotnicy w naszej organizacji okropnie okłamywani. Nie upłynie żaden tydzień, w którym niemało musimy się skarżyć, gdyż raz poraz jakiś mąż zaufania kradnie nasze wpłacone i ciężko zapracowane wkładki, chowając je do swej kieszeni i — ucieka. Zaś nasze gazety socjalistyczne milczą na te wszystkie wykonane łotrstwa tak ściśle, że my nigdy nie możemy się o tem dowiedzieć, prawdopodobnie dla tego, abyśmy tego wiecznego płacenia wkładek tygodniowych nie odmówili i zupełnie nie zaprzestali. Nietylko to, że my musimy płacić owe tygodniowe wkładki, ale są jeszcze na najrozmaitsze fundusze wydobywane grosze z kieszeni naszych i gdy wtedy zbierze się kilkaset koron, to znajdzie się zawsze jakaś niepospolita dusza, która nietylko owe zebrane pieniądze, ale też jeszcze często żonę kogo innego zabiera ze sobą i ucieka w świat na tem większe pośmiewisko naszych przeciwników. Robotnicy! Na taką organizację, gdzie są sprzeniewierzenia na porządku

dziennym, nie możemy się zgodzić, musimy z niej skwitować!

Nazwiska naszych mężów zaufania:

1. Towarzysz Pista, skarbnik towarzystwa woźniców w Pilźnie (Czechach) skradł 1740 koron.

2. Towarzysz Huber, skarbnik tow. bednarzy w Graz skradł 180 koron.

3. Pohlmann, mąż zaufania towarzystwa czeladników piekarskich w Bozen, skradł 150 koron.

4. Schramm Teodor, skarbnik miejscowej grupy robotników, skradł 600 koron.

5. Marek, skarbnik w Horowitz, skradł (tylko sobie przywłaszczył) 1700 koron, które były przeznaczone na urządzenie konsumu.

6. Prażek, skarbnik w Klatten, skradł 400 koron, wkładki tygodniowe robotników.

7. Binder Henryk, skarbnik robotników drzewnych, skradł (on tylko rzetelnie wziął) 2110 kor.

8. Bartsch Fryc, mąż zaufania robotników w Spachendorf, skradł 837 koron.

9. Waclik Karol, skarbnik austriacko-węgierskiego towarzystwa muzycznego sprzeniewierzył (on już rzetelnie wywłaszczył) około 500 koron.

10. Puch Alojzy, skarbnik robotników pomocniczych drukarskich, skradł 398 koron.

1. Skarbnik robotników fabryki szkła w Moosbrunn, skradł (tylko trochę) 1400 koron.

12. Towarzysz Nowak Edward, skarbnik miejscowej grupy cisielskiej w Aussig, kradł wkładki tygodniowe razem 239 koron.

13. Tinszalicz Andrzej, skarbnik miejscowej grupy w Horsten, sprzeniewierzył tygodniową wkładkę robotników, takową przepił i w karty przegrał, zaś wszystkie papiery spalił, aby rzecz cała nie była kontrolowana.

14. Schmidt Franciszek, czeladnik stolarski wolnej organizacji 6 obowodu w Wiedniu, skradł 1331 koron.

15. Towarzysz Czizamadia Aleksander i Jaksak Kolomann w Nagy-Barad (na Węgrzech) w ostatnich latach skradli (tak gwoili wspólnej własności) nie mniej jak około 80 tys koron.

16. Nasi towarzysze, którzy zawiadowali domem chorych w Budweisser, rządili się tak doskonale, że w ostatnich czterech latach sprzeniewierzyli 22 000 koron.

17. Skarbnik partyjny w Hof odjechał razem z kasą i nie wiadomo dokąd (?) (widać że był najmądrzejszym złodziejem).

18. Czernowski Józef, robotnik porcelany w Tiefenbach, skradł 47 koron.

19. Walloner Edward, skradł „drobnostkę”, bo tylko 2 300 koron z kasy chorych towarzystwa cisielskiego.

Wszystkiego jest 19 przypadków w sumie 120 tys. 451 koron.



Kto jeszcze z nas robotników dla socjalistów głosuje, z nimi się łączy, ten musi być pobity własną ślepotą.

Zorganizowani robotnicy.

W ostatnich tygodniach wyszło na jaw półmilionowe złodziejstwo w kasie chorych w Drohobyczu, w której złodziejska szajka socjalistyczna rozkładała w przeciągu dwu lat nie mniej ani więcej tylko 600 000 koron.

Wszystkie te kradzieże, wyszły na jaw, ponieważ władze w to wkroczyły. Ale wieleż setek tysięcy krwawicy robotniczej rozkradziono, o czym się chyba dowiemy na sądzie ostatecznym?

Biada tym wszystkim polskim i chrześcijańskim robotnikom, którzy tę partję popierają, z nimi się bratają i z nimi przestawają.

## Telegraf bez drutu.

Telegraf bez drutu jest niedawnym wynalazkiem. Mówi się o nim wiele, lecz jest jeszcze dotąd mało znanym. A jednak Anglia i Stany Zjednoczone wydały ustawę, mocą której każdy okręt pasażerski musi posiadać aparat radyograficzny, to jest telegraf bez drutu.

Jak wielkim jest ruch w telegrafie bez drutu, widać z tego, że okręty, krążące po oceanie Atlantyckim, odiberają i wysyłają po 800 telegramów tego rodzaju. Podróżny pośród bezbrzeżnych fal ma połączenie z rodziną, ze swoim kantorem, z redakcją dziennika i t. d.

Do końca stycznia 1910 r. miało 265 parowców handlowych na pokładzie stacje telegrafu bez drutu systemu Marconiego, a z tego prawie połowa przypada na linie europejsko-amerykańskie. Stacji nadbrzeżnych było w ruchu 85, a z tego 60 służyło ruchowi ogólnemu. Reszta składa się po części z prywatnych stacji, które są własnością latarni morskich. Dwie olbrzymie stacje służą dla ruchu atlantyckiego pomiędzy Irlandią a Kanadą, zaś dwie inne łączą biuro Reutersa i Associated Press z wielkimi parowcami na wodach północnego oceanu Atlantyckiego. System ikrowy posiada wielką stację w Nauen. W statystyce tej nie mieszczą się stacje na okrętach wojennych i służące wogóle do celów wojskowych.

Po tym wstępie podaje pewien literat Kareis przykład jak pracuje telegraf bez drutu:

We wtorek rano opuszczamy parowcem północno-niemieckiego Lloyd'a port Bremerhafen. Parowiec znajduje się wkrótce na Wezerze i oto już rozpoczyna pracować stacja. Urzędnik znajduje się stale przy aparatach, ze słuchawką telefoniczną

na głowie, gdyż obecne znaki otrzymujemy prawie wyłącznie za pomocą słuchu i przez tak zwany mikrofon pokonywujemy nieraz dwa razy tak wielkie odległości, niż za pomocą aparatu do pisanja Morgo i tym podobnych przyrządów. Stacja znajduje się w osobnym pokoju okrętu, której ściany i drzwi są grubo wysłane, ażeby z zewnątrz nie przenikał żaden odgłos, a urzędnik, siedzący na krześle, może ręką dostać do każdego aparatu. Większe stacje mają dwóch urzędników, jeden siedzi przy aparacie telegraficznym, drugi przyjmuje depesze i daje wskazówki.

Wnet słychać szum motoru i trzaskanie iskier. Okręt nasz wymienił telegramy z okrętem, który znajduje się jeszcze przed ujściem rzeki Wezery, i dąży do Bremerhafen. Później następuje wymiana depesz ze stacją Nordeich. Dyrekcyja Lloyd'a otrzymuje wiadomości o naszym okręcie. Wracające do Bremerhafen okręty dają nam za pomocą depesz bez drutu (markonigramów) wiadomości o stanie pogody na morzu Północnem i kanale La Manche.

Tymczasem dostajemy się na pełne morze i płyniemy z szybkością 23 do 24 mil morskich (mila morska = 1,852 kilometra) ku kanałowi, a równocześnie otrzymujemy połączenie z holenderską stacją nadbrzeżną Scheveningen, wkrótce zaś również z Anglią. Obok temo mamy połączenie z parowcami niemieckimi i angielskimi, znajdującymi się w promieniu naszej stacji. Ażeby zapobiedz niepotrzebnym przeszkodzaniom, istnieje przepis międzynarodowy, że telegramy muszą być posyłane do najbliższej stacji nadbrzeżnej za pomocą jak najmniejszej energii. Oczywiście ściśle są oznaczone także długości fal i najwyższa granica energii. I tak na przykład stacje w Nordeich i Scheveningen używali fali o 600 metrach, to znaczy, że na taką falę mają nastrojoną aparaty i przyjmują znaki, wysłane tylko przez taką falę. Dwie najbliższe stacje nadbrzeżne angielskie, mające dla nas znaczenie w drodze do Ameryki, mają fale o 300 metrach. Następująca po nich stacja ma znowu fale o 600 metrach, dalsza o 300 metrach, a wreszcie ostatnią stacja, położona w Irlandyi, posiada fale o 500 metrach. Z tego wszystkiego widać, że wszystko jest dokładnie obmyślane i daje gwarancję regularnego ruchu.

Co miesiąc angielskie towarzystwo Marconiego wydaje plan podróży wszystkich okrętów, posiadających przyrządy Marconiego, a z tego planu każda lądowa stacja telegrafu bez drutu może obliczyć, które parowce i kiedy będą się znajdować w promieniu jej działalności. Również stacje telegraficzne w okrętach wiedzą, z którymi okrętami w pewnym dniu mogą się połączyć telegraficznie. Codziennie rano na rozmaitych miejscach parowca



wywieszone bywają zawiadomienia, odnoszące się do połączeń za pomocą telegrafu bez drutu. W ten sposób podróżni na okręcie zawsze mogą wiedzieć, w którym dniu będą mogli dać o sobie wiadomość znajomym i krewnym, znajdującym się może na pokładzie innego okrętu.

Ale wracamy do naszego okrętu. Aż do nocy okręt będzie mieć połączenie z brzegami niemieckimi, ale już nie ogląda się na nie, gdyż bliżej znajduje się Scheveningen, tudzież stacyi angielskich. Mijamy pomiędzy godz. 12 o 3 w nocy Dover, w miarę godziny wyjazdu, zależnej od przypływu i odpływu, a więc nie określonej ściśle. Wtedy agencja w Southampton otrzymuje zawiadomienie o godzinie przyjazdu naszego parowca. Nawzajem agencja zawiadamia naszego kapitana o liczbie podróżnych, którzy wsiądą na parowiec, o ilości pakunków i t. d. Gdy parowiec nasz przybija do portu, wszystko już jest przygotowane w porcie, jak i na naszym okręcie. Sprawił to telegraf bez drutu. Stacje nadbrzeżne są tak rozmieszczone, że nawet okręt, mający przyrządy telegraficzne. O małym promieniu działania, posiada zawsze połączenie z lądem. Gdy zostanie podjęte porozumiewanie się z następną stacją, wtedy stacja poprzednia otrzymuje o tem wiadomość, ażeby ewentualne telegramy, przez nią dla nas otrzymane, wysłała nam czy to przez stację następną, czy przez pobliskie okręty.

Przypuśćmy, że jest czwartek przed południem. Parowiec nasz będzie się znajdować w odległości 150 do 200 mil w kierunku południowo-zachodnim do Irlandyi. W pierwszych godzinach popołudniowych stracimy bezpośrednio połączenie z lądem, z którym jednakże będziemy się mogli porozumiewać jeszcze przez 24 godziny i dłużej za pośrednictwem okrętów, płynących pomiędzy nami a lądem. Nawzajem okręt nasz może zabierać telegramy od strony lądu i posyłać okrętom, które są od lądu jeszcze dalej na zachód oddalone, niż my. W ten sposób adresat o 1500 do 2000 mil od lądu, może otrzymać na swoim okręcie telegram za pośrednictwem okrętu.

Istnieją — jak wspomnieliśmy — dwie potężne stacje, jedna w Poldhu w Kornwalii, a więc w Anglii, druga na Capgod w Massachusetts w Stanach Zjednoczonych. Te stacje służą wyłącznie dla depesz dziennikarskich. Nasz parowiec, który wypłynął z Cherbourg'a w środę po południu, potrzebuje 5 i pół dnia czasu, ażeby przybyć do New-Jorku. Co noc otrzymujemy depesze dziennikarskie, posyłane tylko w nocy, gdyż wtedy ruch jest mniejszy. Przez pierwsze dwie noce otrzymuje nasz parowiec telegramy z Anglii pomiędzy godziną 1 a 4 wedle czasu Greenwich; są to depesze agencji Reutersa.

Podczas trzeciej nocy, w połowie oceanu, dostaje parowiec depeszę z Anglii, a równocześnie od „Associated Press“ w Ameryce. W dwóch ostatnich nocach otrzymuje nasz parowiec tylko depesze z Ameryki. Ponieważ parowiec nasz, jadąc na zachód, zyskuje na czasie, więc stacja amerykańska wysyła depesze później, o godzinie 8 wedle czasu Greenwich, a depesze wedle czasu okrętowego przybywają zawsze na pokład w pierwszych godzinach po północy. Z tego widać, że można z lądu codziennie posyłać depesze na okręty, które otrzymają owe depesze tej samej nocy.

Technicznie jest rzeczą możliwą budować na okrętach stacje, które zdołałyby bez przerwy utrzymywać połączenie z lądem, ale, jak wiemy, rządy wyznaczyły najwyższe granice energii elektrycznej. Ale parowiec pospieszny w miesiącach zimowych (od końca sierpnia do stycznia) znajduje się tylko 30 do 35 godzin poza połączeniem bezpośrednim ze stacją lądową, zaś w lecie o 12 do 16 godzin dłużej. Pochodzi to ztąd, że w zimie droga jest więcej posunięta na północ, a więc krótsza, zaś w lecie jest odwrotnie. Dłuższą drogę w lecie obierają parowce z powodu mgły, panującej na ławicach nowofundzkich i z powodu płynących gór lodowych. Ale za to w lecie jest większa liczba okrętów, które sobie nawzajem podają telegramy, z lądu posyłane. Zbliżywszy się do Ameryki, mamy już bezpośrednie połączenie z jej lądem. Tak wygląda ruch telegraficzny bez drutu.

## Straszna przygoda.

(Ciąg dalszy).

### V.

Oświecona promieniami zachodzącego słońca moja gospodyni wcale ładnie wyglądała. Skromnie, lecz czysto ubrana, z twarzą rumianą i czerstwą, z postawą silną i spracowanymi rękami zdawała mi się zupełnie stosowną za małżonką jednego z wielu przodowników kultury za morzem. Siedziała spokojnie w wygodnym krześle i robiła pończochę; ja paląc cygaro, patrzałem przez okno na otaczające mnieściny wzgórze, które teraz w blasku zachodzącego słońca nieco przyjemniejszy przedstawiały widok. Po żywej mojej sprzeczce z agentem nastąpiła chwilowa cisza, przerywana tylko brzękiem igliczek mojej gospodyni. Nakoniec znudzony nieznośnie, chcąc przerwać milczenie, rzekłem tak sobie tylko, aby coś powiedzieć:

— Co to za przygodę pan Ingheim zakazał pani opowiadać?

— Zakazał! — zawołała pani Pawłowicz z ironicznym śmiechem. — Ten mi nie ma nic do zakazywania! Tobym też było, żeby mi miał co zakazy-



wać! — I rozgniewana widocznie, jeszcze szybciej robiła pończeczę.

Ja mogłem słusznie wymagać od niej wywdzięczenia się za to, że na jej inkwizytorskie badania, skąd przybywam, czem jestem it. d. jak najskrupulatniej jej odpowiadałem, lubo się może nie w jednym trochę z prawdą minąłem; ale nie, ta niewdzięczna kobieta milczała uporczywie, uśmiechając się tylko nieznacznie do swojej pończochy. Jednakże tego mego wyrażenia się strawić nie mogła.

— Zakazywać! tenby mi też miał coś do zakazywania, — powtarza. — A ja na złość opowiem panu moję przygodę.

I to mówiąc, odetchnęła głęboko i zaczęła opowiadać tak wszystko, jak tu słowo w słowo śpisałem.

— Bo to jest, widzi pan, osobliwe zdarzenie. Ja nie lubię właściwie opowiadać o tem, bo to nam już kilku cudzoziemców, którzy się tu osiedlić chcieli, wypłoszyło. Ale jeżeli gdyby komu przyszło do głowy zakazywać mi opowiadania, to ten się grubo myli. Właśnie dlatego będę to każdemu opowiadała, choćbym i stu wychodźców tem odstraszyła. Od czegoż żyjemy w wolnym kraju! Ale odchodzę zupełnie od rzeczy.

Ja i mój mąż byliśmy tu najpierwsi na placu. Ale trzeba najprzód powiedzieć panu, dla czego tu przybyliśmy. Mój mąż był sierżantem w wojsku austriackiem, a później urzędnikiem przy kolei żelaznej w Opolu na Górnym Śląsku. Raz na publicznem zgromadzeniu pokłócił się z inspektorem, który rozgrzany winem i rozzłoszczony nazwał mego męża: „du verfluchter Wasserpolake!“

Na to mój mąż w największem oburzeniu porwał go za piersi, silną dłonią uniósł w górę, wstrząsnął nim w powietrzu i gwałtownie rzucił o ziemię. Ten postępek męża mego sprowadził na nas niezmiernie wiele nieprzyjemności, którym chcąc się usunąć, postanowiliśmy wyjechać do Ameryki. Boć wybierając z dwojga złego, lepiej opuścić rodziną ziemię, niż kilka lat przesiedzieć w więzieniu karnem. Byliśmy dopiero od trzech lat zaślubieni i Bóg pobłogosławił nas parą dzieci. Tak więc spieniężywszy wszystko co się dało, puściliśmy się na morze. Wtenczas zaczęto dopiero pracować nad budową kolei żelaznej; teraz to co innego, teraz łatwo będzie dojechać tutaj do Nowego Frankfurtu, do Nowego Rzymu, do Nowego Sztokholmu...

— Ależ, kochana pani, — przerwałem, — opowiada mi geografją, zamiast swojej przygody lub czy też to należy do tego?

— Nie, nie, — zawołała śmiejąc się, — wcale nie, pan nie uwierzy, jak ja się cieszę, że tu będziemy mieli kolej żelazną, a jednak ona mnie ledwie o śmierć nie przyprowadziła.

— Kolej żelazna?... — zapytałem zdziwiony, —

przecież żadna lokomotywa nie przejeżdżała jeszcze tutaj, jakież więc mogło pani stąd grozić niebezpieczeństwo?

— To się panu zdaje, a jednak moja przygoda ma wielki z tym związek.

Dostawszy tutaj za bezcen kilkaset mórg roli, zbudowaliśmy sobie najpierw domek z wyrudowanego drzewa, zupełnie pojedynczy. Były w nim tylko dwie izby, jedna była zarazem kuchnia, druga była to obszerna komora. Teraz jest to nasza obora, oto tam.

To mówiąc, wskazała przez okno ręką na ów pierwiastek miasta Syrakuzy, figurujący obecnie jako obora i stajnia na podwórzu hotelowym; potem mówiła dalej:

— To już trzeba przyznać, żeśmy niezmiernie ciężko pracowali. Każdy kto tu gospodarstwo rozpoczyna, dozna tego. I panu też nie lepiej będzie z początku. Lecz przytem czuliśmy się dość szczęśliwi; pozbyliśmy się z karku owych uciążliwych wyższych urzędników, którzy mego męża tyle utruli. Mój Jasinek miał wtenczas dopiero rok, moja mała Marynia, która się urodziła podczas naszej przeprawy przez morze, umarła w kilka dni po urodzeniu. Ach, to moje biedne dziewczątko leżało jak lalka z wosku w trumience, a potem wrzucono ją w morze!

To mówiąc, pani Pawłowicz otarła łzę, która jej na to wspomnienie spłynęła po licu.

— Widzi pan, tam na podwórzu skacze mój Jasiek.

Spojrzawszy przez okno, ujrzałem rześkiego, czteroletniego chłopczykę, uganiającego się za kurami.

— Tak więc pracowaliśmy we dwoje i byliśmy bardzo szczęśliwi. Wkrótce oczyściliśmy z chwastów naszą rolę i dość dobre zbieraliśmy plony. Sąsiedzi nie mogli się nadziwić naszej pilności. Mieliliśmy wprawdzie wówczas tylko dwóch sąsiadów. Jeden mieszkał o dwanaście mil od nas ku południowi, drugi o dziewięć mil ku zachodowi.

— Toście żyli jak istni pustelnicy! — zawołałem.

— Tak to prawda. Ale myślny o to nie dbały. Było nas przecież troje, a praca stała nam za rozrywkę. Raz w tydzień jeździł mój mąż do Nowego Rzymu, dwadzieścia mil tutaj, kupować, co było potrzeba do gospodarstwa, a ja byłem wesola, widząc, że mój mąż i Jasinek są zdrowi i zadowoleni.

— Ale czyż to pani nie było okropnie tak obywać się bez rozmaitych rzeczy, do których przecież w ojczyźnie byłaś przyzwyczajoną?

Tak się pytałem, chcąc sobie utworzyć obraz przyszłego mego życia i podług tego urządzić się w przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Wiadomości z tygodnia.

**Niemcy.** (Przeniewierzenia w organizacjach socjalistycznych.) Związek przeciwko socyalistom wykrył, że w związku socjalistycznym robotników drzewnych są przestępstwa na porządku dziennym i że w czasie od 1896—1908 nie mniej jak 735 zaszło kradzieży, pieniędzy związkowych. — W roku 1908/09 zaszło również 98 przeniewierzeń, tak iż związek robotników drzewnych od r. 1898 zapisać mógł do swych ksiąg 833 nazwiska złodziei i przestępców. Z tych oddano tylko niewielu sądowi. W roku obrachunkowym 1906/07 osądzono 19 z 198 niesumiennych kasyerów na 3 lata, trzy miesiące, 42 tygodnie, 193 dni więzienia i 15 mk. kary. Ponieważ niektóre oszukaństwa popełnione były już w roku 1906, przeto nie oddano ani dziesiątej części przeniewierców sądowi. W roku 1907/08 skazano 19 z 98 niesumiennych kasyerów na 3 lata, 1 miesiąc, 10 tygodni, 19 dni więzienia i 55 marek kary. Nie rzuca to też korzystnego światła na związek robotników drzewnych, że w r. 1908/09 wykluczyć musiano 9 członków z powodu oszukaństwa, podczas gdy reszta, po nazwisku wymienionych cieszy się nadal zaufaniem swych kolegów. Pewną boleść sprawia to kierownictwu związku, że członkowie zastawiają swoje książki związkowe za długi, chociaż to nie jest dozwolone i może być powodem wykluczenia. Chociaż musiały zejść znaczne manipulacje oszukańcze z książkami, wykluczono tylko 8 członków za oszukaństwo. Rocznik sprawozdawczy uniewinnia te oszustwa pisząc, iż oszukiwano tylko w ten sposób, że wlepiano marki składkowe wyjęte ze starych książek, a przecież i to jest złodziejstwem.

**Ameryka.** (28 górników polskich — ofiarami katastrofy.) W kopalni węgla w Starkville w Północnej Ameryce przed niedawnym czasem straszna nastąpiła katastrofa, która pochłonęła 55 ofiar. Kopalnia w Starkville jest jedną z najrozleglejszych w Północnej Ameryce i z tego powodu ratunek był bardzo utrudniony. Wśród nieszczęśliwych ofiar znajduje się 28 naszych rodaków. Wychodzący w Chicago dziennik „Zgoda”, organ największego w Ameryce polskiego Stowarzyszenia pomocy bratniej Związek narodowy polski, podaje spis tych nieszczęśliwych rodaków, którzy przytaczamy poniżej: Frank Ziskowski, bezżenny, lat 34; Piotr Brańka, żonaty, lat 34; Mikołaj Choraży, żonaty, lat 40; Frank Krawczyk, bezżenny, lat 25; Wawrzyniec Kobara, żonaty, lat 50; Józef Dobrzański, żonaty, lat 30; Józef Baranowski, żonaty, lat 33; Piotr Gut, żonaty, lat 29; Rudolf Kempny, żonaty, lat 30; Michał Komorek, żonaty, lat 36; Jan Tobiasz, żonaty, lat 30; Jan Czyż, żonaty, lat 34; Antoni Łyszczka, żonaty, lat 33; Wit Nizio, żonaty, lat 31; Alojzy Szewczyk, żonaty, lat 30; Jan Czyż, żonaty, lat 29; Jan Klimek, bezżenny, lat 22; Frank Dżamała, bezżenny, lat 28; Michał Madał, żonaty, lat 40; Frank Lubasik, bezżenny, lat 25; Piotr Zniewka, żonaty, lat 37; Jan Deleński, bezżenny, lat 22; Albert Lach, bezżenny, lat 25; Paweł Balfisznik, Albin Gałuszka. — Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszej listy, ponieważ niepodobieństwem jest odnaleźć

wszystkie adresy ich krewnych lub znajomych. — Dziennik związkowy z tego powodu ogłasza tę listę i stara się o adresy krewnych, ponieważ pomiędzy ofiarami było kilkunastu członków Związku narodowego polskiego, którzy mieli prawo do pewnej kwoty asekuracyjnej. Siedzibą Związku jest Chicago III 1406 do 1408 W. Division St.

### Badzicie! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

**Książka do czytania (po elementarnu) 70 fen.** przeł. Do nabycia w księgarni „Katolika” w Bytomiu G.-Ś.  
**Elementarz polski kosztuje 35 fen. z przesyłką** Do nabycia w księgarni „Katolika” w Bytomiu (Beuthen G.-Ś.)

Nakładem „Katolika”, spółki wyd. z ogr. odp. — Czcionkami drukarni „Katolika” w Bytomiu. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Bednorz w Bytomiu.

Oferuję tak długo dopóki zapas staroży franko dworzeo Poznań/Głównie

### słoninę wędzoną

po 70 mk., słoninę soloną po 66 marek. za centnar przy odbiorze najmniej 20 funtów.

**Smalec czysty wieprzowy po 70 mk.** za centnar przy odbiorze najmniej 30 funtów za zaliczką.

**M. Jezierski,**

Poznań, ul. Południowa 4 (Südstr. 4). Parowa warzelnia smalcu i solarnia słoniny.

## Kto kocha?

delikatną, czystą twarz, różanny, młodociany wygląd i piękną cerę. Wszystko to czyni

**Steckenpferd Lilienmilch-Seife** firmy Bergmann & Co., Radebeul sztuksa 50 fen., również jest **Lilienmilch-Cream Dada** dobrym, znakomicie skutkującym środkiem na plegi. Tuba 50 fen. w Bytomiu u:

A. Sollich, A. Wehowski, drog. ś. Barbary, G. Stempel, A. Wermund, Józef Schedon, W. Staniszewski, A. Winzke, S. Berliner, A. Mittek, K. Kratosch, Emil Nowack, A. Adamietz, oraz w aptece pod koroną, w starej aptece, w aptece Maryańskiej w apt. św. Barbary i w Aptecie pod aniołem.

### Brzeszcz, pow. pszczyński.

Serdeczna prośba.

Ażeby długi naszego kościoła N. P. Maryi umożliwić, dozwoliła zwierzechność duchowna urządzenie kolekty. Prosimy Was zatem kochani Czytelnicy, pamiętać przy tej kolekcji o naszych biednych parafianach z Brzeszcza.

Jeśli chcesz także coś łaskawie dopomóc, to przyslij jakiś datek pod adresem:

**Katholisch. Pfarramt, Brzeszcz, Kr. Pless OS.**

Najtańsza sprzedaż pierza na pościel, ponieważ jestem wolną od kosztów. Białe nieskubane

### pierze

wprost od gęsi od 1,30 mk. pocz., aż do najlepszego 3-go podskubu. Darte na pościel funt 1,50, 2,00, 2,50, 3,00, 3,50 aż do najlepszych po 4,50 m. Wszelkie pierze jest 2 razy czyszczone i nie zawiera kurzu.



Puch w wielkim wyborze.

**Paulina Silberberg, Bytom, ul. Krakowska nr. 44**

2-gi dom od rynku. Sprzedaż na 1. piętrze.

Proszę dokładnie zważać na firmę.

Od 10 m. zakupna wynagradzam podróż koleją.

Nie mam żadnego drogiego personelu sprzedającego.

Nie płać za skład wysokiego komornego.